Nr. 216 | We Lwowie Niedziela 6 Sierpnia 1899. | Rok XXXI.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granica
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emarich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 5 ct. Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Punkt zaczepienia.

Lwów 5 sierpnia.

Po rozruchach wyborczych zeszłorocznych napaściach na karczmy i tegorocznych katastrofach finansowych powszechnem jest zdanie, że źle się działo i dzieje w kraju i niemniej powszechnem jest wołanie o lekarstwo na nasze choroby społeczne. Dotychczas szukano środków leczniczych prawie wyłącznie w dziedzinie moralnej. Jedni widzieli ratunek jedynie w umocnieniu religii, inni tylko w rozpowszechnieniu oświaty, owi radzili zorganizować krucyatę pod hasłem ładu i porządku przeciw zastępom rewolucyjnym, tamci nie chcieli widzieć gdzieindziej zbawienia, jak tylko w wyplenieniu wszelkiego „obszarnictwa".

A wszyscy nie dopowiadali jednego szczegółu, tego mianowicie, że jak człowiek nietylko słowem, ale i chlebem żyje, tak i wszystko, co czyni nie może być skierowane wyłącznie ku idealnym jego potrzebom, ale musi z nieodbitej konieczności mieć i realne cele na oku.

Nareszcie i na tę prawdę przyszła kolej i już dają się słyszeć głosy, a stawać się będą niewątpliwie coraz dobitniejszymi, że jedynym punktem wyjścia dla wszelkiej pracy nad odrodzeniem kraju jest i będzie jeszcze długo — rolnictwo.

Ono jedno i ono jedynie na razie — a może i przez 100 i więcej lat w przyszłości — może dać realną podstawę wszelkim usiłowaniom dźwignięcia kraju ekonomicznego, społecznego względnie politycznego i moralnego.

Na roli pracowaliśmy wszyscy od wieków, na roli znamy się, jeżeli nie najlepiej, to ostatecznie dość dobrze, na roli tedy najłatwiej nam dojść do takiej zamożności, abyśmy byli syci i mieli czas na kulturę umysłu i duszy. Rolnictwo przecież daje dziś utrzymanie czterem piątym częściom całego naszego społeczeństwa, ono jedno niepostrzeżenie ale stale się rozwija, ono dać może podstawę niezliczonej liczbie, ściśle z niem połączonych gałęzi przemysłu i ono ostatecznie musi pozostać tą twierdzą, z której dopiero w dziedzinę handlu i przemysłu wycieczki czynić będzie można.

A by rolnictwo stanęło na należnej sobie wyżynie, dwóch rzeczy potrzeba. Najpierw potrzeba, aby się sami rolnicy, a za nimi i społeczeństwo otrząsnęli z rozpowszechnionych u nas poglądów, jakoby praca na roli była maskowanem lenistwem i jakoby tak mało była produktywną, iż się bez niej doskonale obywać można. Takie zapatrywanie głosili i głoszą różni nasi „wielcy".

Doszło do tego, że prawie się wstydzono przyznać do zajęcia rolniczego, a stanowczo bardzo dużo przyczyniły się te poglądy do faktu, iż coraz więcej u nas ludzi, żyjących bezczynnie, albo przynajmniej zajmujących się „pracami" miejskimi, podczas gdy ich własną ziemię najemnicy obrabiają.

To fałszywe przekonanie, że jedynie przemysł jest pracą produktywną, bo on tylko może z wczorajszego biedaka, zrobić jutro bogacza, przyczynia się pewnie w znacznej mierze do ogólnego zniechęcenia, wyrażającego się w emigracyi chłopskiej zagranicę, a emigracyi szlacheckiej do miasta.

Powinniśmy wrócić do dawnego swego przekonania, które samo jedno jest prawdą, że rolnictwo jeżeli nie jedyną produktywną pracą, to przynajmniej jest najproduktywniejszą. A przecież dzień po dniu przez dziesiątki lat kładziono w uszy każdemu, kto chciał i nie chciał słuchać, że cała Galicya nic nie robi, tylko „urzęduje" podczas gdy ta Galicya cały kraj żywiła i odziewała i z roku na rok coraz większe sumy oddawała do skarbu państwa — wszystko z krwawego potu nad pługiem i radłem.

I jeżeli kiedy dojdziemy do przemysłu, to ani na terenach naftowych, ani na hutach żelaznych, a jedynie na gorzelniach, garbarniach, tkalniach, młynach, cukrowniach itp.

Rolnictwo zawsze wyżywi i odzieje tego, co około roli chodzi, ale przemysł tylko wtedy wzbogaci, gdy się znajdzie ktoś cudzy, kto nam za nasz fabrykat drogo zapłaci. My nie możemy podbić żadnego egzotycznego narodu, jak Anglicy, abyśmy mu mogli za podwójną cenę sprzedawać własne fabrykaty i bogacić się jego kosztem.

Powtóre, aby rolnictwo u nas podnieść, trzeba aby wszelkie ustawodawstwo nie naginało rolnika do swoich teoretycznych wymagań, jak to się dotąd dzieje, lecz aby się stosowało do tego, czego rola i praca koło niej wymaga. Wówczas stanie rolnik na należnem sobie stanowisku i nie będzie przepraszał nieba i ludzi za to, że jest rolnikiem.

Czy tak musi być koniecznie, aby to, co jest dobre dla wielkich miast, było bezwzględnie stosowanie do wsi, która jest ich antypodą? Wszakże to chyba nie jest prawem natury. Dlaczego nie ma się cieszyć u nas rolnictwo taką opieką i życzliwością ustaw, instytucyj i władz jak n. p. w Rosyi? A choćby i większą — to czy nie byłoby to jeszcze lepiej?

Jak jest u nas, tego dowodem fakt nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy, że stwierdzono urzędownie w wydziale krajowym i sejmie, że chłop nie chce się uczyć, jak lepiej ziemię uprawiać! Czyż w kraju, w którym się takie monstrualne twierdzenia urzędownie wypowiada, można mówić o rzetelnem poparciu rolnictwa? A cóż robią w kółkach rolniczych, z jakiego powodu szlachcic daje się oszukiwać na niemieckiej tomasynie, jeżeli nie dla tej właśnie chęci?

Otóż właśnie w tych chłopskich kółkach rolniczych, w miejscowych syndykatach właścicieli większych dóbr powinna się rozpocząć wytężona praca tem gorętsza, że dzięki fałszywym prorokom szybkiego bogacenia się tak długośmy ją zaniedbywali.

A rezultatem tej pracy nie będzie ani wzmocnienie stronnictwa konserwatywnego, ani rozkwit partyj tzw. ludowych, lecz będzie wzmocnieniem wszystkich. Zdrowe zasady będą mogły się rozprzestrzeniać wśród mas ludowych, a ludowcy może przecież znajdą wówczas jakiś pozytywny program dla swojej polityki. W tem leżeć będzie odrodzenie kraju polityczne, względnie społeczne, a gdy ogół wróci do naturalnej swojej dziedziny zajęć, gdy normalnym torem pójdzie praca na roli i gdy wreszcie po tylu latach rolnik wydobędzie się spod obucha jakichś doktryn, sfabrykowanych dla gromady spekulantów, gdy odetchnie swobodnie swojskiem powietrzem — wówczas i praca duchowieństwa nad przywróceniem religii należnej czci stanie się i łatwiejszą i skuteczniejszą, niż dzisiaj.

Podróż Delcassego do Petersburga.

Lwów d. 5 sierpnia.

Cała prasa paryzka otwarcie z radością przyjmuje, że minister spraw zagranicznych Delcasse postanowił zrewanżować się za wizytę, jaką mu hr. Murawiew złożył zeszłego roku, kiedy to Delcasse dopiero co objął tekę spraw zagranicznych. Podróż tę wita ona z zadowoleniem jako dowód, że sojusz z Rosyą pomimo zmian, które zaszły u steru Francyi, stale pozostaje niewzruszonym. Tylko pismom nacyonalistycznym udało się podejrzywać pana Delcassee, że wstąpi przedewszystkiem do Berlina, aby u władz niemieckich interweniować na korzyść Dreyfusa. Inni utrzymują, że Delcasse po to wstąpi do Berlina, aby utorować porozumienie francusko-rosyjsko-niemieckie co do pewnych niezałatwionych jeszcze spraw międzynarodowych. Na to odpowiada berlińska *Post*, że w kompetentnych kołach nic o tem niewiadomo, iżby Delcasse zamierzał wstąpić do Berlina; zresztą skoro dnia 2 b. m. wyjechał z Paryża, to już zapewne przejechał przez Berlin.

Tyle jeno mamy półurzędowych enuncyacyj niemieckich co do tej podróży. Reszta prasy niemieckiej niemal zupełnie milczy; ambasada francuzka w Berlinie z niczem się nie odzywa o tej podróży. Prasa angielska odmawia jej wszelkiego znaczenia. *Times* sądzi, że zapewne chodzi o zaproszenie cara na wystawę paryską; a o jakiemś niedawno dokonanem porozumieniu niemiecko-francuzkiem wcale mowy być nie może. *Standard* wątpi, iżby Delcasse chciał utorować rosyjsko-francuzką interwencyę dyplomatyczną na korzyść Transvaalu.

Milczy też prasa austryacka. *Pester Lloyd* podał najpierw komunikat półurzędowy tej treści, że mająca stosunki z rządem prasa paryzka podróż Delcassego do Petersburga całkiem tak samo i niemal temi samemi słowy komentuje, jak w austro-węgierskiej prasie komentowano przyszłe spotkanie hr. Gołuchowskiego z ks. Hohenlohem w Aussee — mianowicie że podróż ta nie ma żadnego osobnego celu bezpośredniego, ale na każdy sposób jest utwierdzeniem istniejącego sojuszu. Na to zaś mogą Austro-Węgry poglądać z całym spokojem i bez nieufności. „Zmarły kanclerz Caprivi powiedział był, że się ludzie przyzwyczają, sojusz francuzko rosyjski uważać za sojusz paralelny trójprzymierzu. Dopóki w Petersburgu wieje ten duch miru, z którym się car przy każdej sposobności i z ostentacyą manifestuje, mogą sobie dwuprzymierze i trójprzymierze spokojnie istnieć obok siebie.

We wstępnym artykule *Pester Lloyd* podnosi, że „bądź co bądź ta podróż niejaką zwróciła uwagę w kołach, które ona najwięcej obchodzi. Prasa paryzka usiłuje wydobyć dla niej jakieś przecie znaczenie aktualne. To że Delcasse skorzysta ze sposobności, aby carowi we właściwem przedstawić świetle i do właściwego znaczenia zredukować telegramy wzajemne cesarza Wilhelma i Loubeta. To znowu, że Delcasse ma zaprosić cara na wystawę paryzką.

Organ gabinetu wiedeńskiego wykazuje, że Delcasse nie potrzebuje się tłumaczyć z owych telegramów, skoro hr. Murawiew nie tłumaczy się przed gabinetem francuzkim z telegramów wzajemnych między carem a cesarzem niemieckim. Że car będzie uroczyście zaproszony na wystawę, to rzecz pewna, ale zaprosi go Loubet i zaproszenie pójdzie zwykłą drogą dyplomatyczną, nie przez ministra. Wszelako fakt przymierza między carem a republiką stoi niewzruszenie, a to rzecz główna w obecnem położeniu — dodaje *Pester Lloyd* — a przymierzu temu miał świat dość czasu przez pięć lat się przypatrzyć. Jest ono pokojową akcyą paralelną trójprzymierza, jest ono czysto obronnem, bez żadnych celów zaczepnych. Poza przymierzem Rosya porozumiewała się nietylko z francyą, ale też z Anglią i Austryą.

Pester Lloyd kończy tem, że podróż Delcassego ma tylko znaczenie normalnego wypadku bieżącego; tłumaczy ją dostatecznie kurtoazya i stałe trwanie przymierza rosyjsko francuzkiego — ale jużci przy tej sposobności Delcasse i hr. Murawiew szczegółowo się rozmówią o sprawach bieżących i możliwych w przyszłości wypadkach, i tak pisemną komunikacyę dyplomatyczną uzupełnią po koleżeńsku. Poczem *Pester Lloyd* uważa za potrzebne dodać:

„Na żaden sposób nie należy przypuszczać, albo zgoła się obawiać, iżby zjazdem obu ministrów jakiejkolwiek zmiany mogła doznać niniejsza konstellacya europejska — bo ta jest istnieniem dwuprzymierza i trójprzymierza, które są z gruntu tylko obronne i pokojowe, tak ustaloną, że wszelkie zjazdy obustronnych monarchów i mężów stanu, jedynie ze stanowiska utrzymania pokoju i terytoryalnego *status quo* oceniać należy.

W tem wszystkiem ma półurzędowy organ gabinetu wiedeńskiego zupełną racyę. Do wojny, ani nawet do roztErek między lądowemi państwami na teraz, a zapewne jeszcze na długo nie przyjdzie i są to rzeczy powszechnie wiadome. Ale dlaczego *Pester Lloyd* pomija to mocarstwo, które ani do dwuprzymierza ani do trójprzymierza nie należy — Anglię?...

Z bieżącej chwili.

Lwów 5 sierpnia.

Austro-węgierski ambasador w Berlinie Szögyeny bawi za urlopem na Węgrzech, będzie jednak zniewolony przerwać urlop, ponieważ cesarz Wilhelm postanowił solennie obchodzić urodziny ces. Franciszka Józefa obiadem galowym. Jestto jeden z tych aktów grzeczności, któremi ces. Wilhelm ujmuje sobie umysły w Rzeszy i za granicą. A tymczasem prusactwo ciągle w sposób arcywrogi występuje przeciw Austryi i jej cesarzowi. Uważa ono Austryę za gotową dla Rzeszy zdobycz. „Niechaj tylko umrze ces. Franciszek Józef powiadają i piszą Prusacy. Rząd pruski stanowczo zabronił puszczać przez granicę Czechów, którzyby chciel na długo osiąść w Prusach. Tak też uczyniono z pewnym browarnikiem Czechem, który prowadził browar w Morawskiej Ostrawie i był zaangażowany do browaru na Szląsku pruskim. A wszakże codzień zwlekają się Prusacy do Austryi, a zwłaszcza do Morawskiej Ostrawy i to na intratne posady!

Prasa berlińska bije na alarm z powodu pogłoski, że arcybiskupem w Pradze ma być mianowany biskup budziejowicki ksiądz Rziha. Jak to — woła ona — zwierzchnikiem Prusaków katolickich w Kladzku (powiat ten górnoszląski należy do dyecezyi praskiej) i 700.000 Niemców w dyecezyi praskiej ma zostać ten czechizator, ten wróg wszystkiego co niemieckie?! Rząd pruski nie może przecie swoich poddanych pozostawić pod rządami takiego człowieka! — Ale jeżeli biskup wrocławski ks. Kopp usiłuje germanizować Polaków i Czechów Szlązka austryackiego, który do jego dyecezyi należy — to jestto rzeczą naturalną, zdaniem prasy berlińskiej.

Jak wiadomo, hasło schönererowskie „Los von Rom!" znaczy tyle co „Los von

---

7

DZIWAK.

Szkic z życia.

Napisał

Mieczysław Piniński.

(Ciąg dalszy).

— Kuczno wam tu będzie paniczu z początku, ale bo to najciężej nałamać swoją naturę — później już spokój, godziną za godziną, dzień za dniem się toczy, aż przyjdzie ten czas, kiedy z woli Boskiej człowiek żyć przestanie i go tej świętej ziemi oddadzą. Ot mój nieboszczyk pan... — lecz w tem miejscu przerwał — i głos mu się wyraźnie zmienił, zaczem ruchem jak na niego szybkim i energicznym skłonił się Henrykowi ręką do ziemi. „Pożywajcie zdrowi paniczu" szepnął i krokiem zmęczonego wołu — ruszył środkiem błotnistej drogi ku chacie swojej.

Lecz skoro tylko się odwrócił, zauważył Głogowicz jak swą czarną spracowaną dłoń przesunął po oczach i głowę jeszcze bardziej ku ziemi pochylił.

Ten człowiek z pewnością odczuwał głęboko swoją boleść i smutek — jednak łez swych nie miał na pokaz.

Przygnębienie moralne i zmęczenie fizyczne wyczerpało już siły Henryka — po chwili przeto ułożył się do snu, pragnąc — gwałtownie pragnąc — wypoczynku i snu. Jednak sen miał wiespokojny — aczkolwiek piękny.

Usnął z tą stanowczą myślą iż pozostanie tu w tej smutnej Podgórzance. I śniło mu się, iż przezwycięży, przekształci to wszystko złe, które już dzisiaj widział i które mu w ogólności — jako dziecku wsi — obcem nie było. Zdawało mu się, iż tę nędzę fizyczną i to ubóstwo moralne — on — usunąć potrafi, iż nie będzie tu bosych i brudnych, ciemnych i niemoralnych, albowiem siłą uczuć serca swego i zasobami wiedzy swej — on — temu zaradzi, że rozsądkiem sumiennego opiekuna małoletnich obejmie i otoczy, a sercem brata ukocha to grono ludzi, wśród których życie spędzić postanowił i że to wszystko odczutem, zrozumianem i w ogólności urzeczywistnionem będzie. I zdawało mu się, iż tu na tym głuchym zapomnianym zakątku ziemi, jemu przypadło w udziale rozwiązać owo wielkie zagadnienie: jak pogodzić poczucie bezwzględnej sprawiedliwości z praktycznemi celami poszczególnej jednostki — i w mrocznych głębiach tej chorobliwie wrażliwej duszy chwilowa jasność zapanowała.

To wszystko młodemu Głogowiczowi się śniło.

VII.

Minęła jesień i minęła zima, a Henryk w ciągu tego czasu zawiązał stosunki z sąsiedztwem.

Ni licznem ono było. Kilku chrześcijan dzierżawców rozległego klucza własności hrabiego Mitroszyckiego, do których to dóbr i Podgórzanka należała — nadto paru właścicieli mniejszych, najczęściej potężnie zadłużonych mająteczków ziemskich. Wszystko to byli ludzie mniej więcej podobni do siebie, prości, rzetelni w swym sposobie myślenia, gościami, ale o szczupłym nieco zakresie myśli i o jednostronnych dość poglądach. Wszyscy pracując w jednym zawodzie mieli te same lub bardzo podobne kłopoty ekonomiczne i troski moralne, a skutkiem tego był niemal jeden i ten sam temat rozmowy z dodaniem dla okrasy nieco polityki a dla rozrywki polowania i wist.

Ci widocznie „załamali się" już mówiąc słowami starego Wojciecha.

Myliłby się jednak czytelnik, sądząc, iż to byli ludzie bezwzględnie do siebie podobni — przeciwnie, byli tam bowiem starsi i młodsi, otyli i chudzi, najczęściej zaś miał każdy z nich pewną swoją indywidualną właściwość. I tak np. jeden umiał świetnie sporządzać nalewki owocowe, drugi zamiast mówić — tak jak być powinno — „Panie Dobrodzieju" mówił co drugie słowo „Pani Dobrodziejko" nawet wtedy, kiedy wnosił toast na cześć ks. prałata, trzeci znowu miał nieustannie czyraki na karku w skutek czego owiązywał swą szyję chusteczką jedwabną koloru żółtego w czerwone tulipany — a inni — inni mieli inne właściwości.

Na nieszczęście Henryk w karty grać nie umiał zgoła — a polowanie było mu wprost antypatycznem.

Była to jednak jesień i zima — pełny sezon myśliwski — i Henrykowi wypadło koniecznie wziąć parę razy udział w tym sporcie. Zamiłowania przecież żadnym sposobem nie mógł nabrać. Widok postrzelonego i męczącego się w podrygach konania zwierza był mu wstrętnym do najwyższego stopnia i dlatego albo nie strzelał wcale, albo rozmyślnie chybiał.

Co gorzej, iż cała kwestya polowania nie kończyła się w lesie, lecz reminiscencye za powrotem do domu były dalszym ciągiem, niemal echem odbytego polowania. Strzelano dalej — nie bronią palną lecz słowami — ale z taką zapalczywością, iż Henrykowi chociaż nie był bynajmniej trwożliwego usposobienia, wydawało się, iż będzie najlepiej gdzieś się schronić, co też czynił najczęściej, pierwszy odjeżdżając do domu

Nielepiej mu się wiodło i z wistem. Próbował kilka razy — stanowczo nie miał do tego najmniejszego talentu — zdarzało mu się np. iż umyślnie niechcąc nic wybitnie złego zrobić swemu partnerowi — wybierał z pomiędzy swych kart jakąś, jak mu się wydawało zupełnie nieszkodliwą, powiedzmy np. siódemkę karo. Tymczasem sprawiało to taki efekt, iż wszyscy współgrający wzruszając ramionami, spoglądali po sobie, jak gdyby się wzrokiem porozumieć chcieli, co też teraz z tym waryatem zrobićby należało. Czasami bywało jeszcze gorzej. Bywało mianowicie tak, iż gdy Henryk po długim namyśle niezgrabnie przekładając kartami, wreszcie zdecydował się którąś z nich ostrożnym ruchem na środek stołu położyć, stół drgnął, świece się zakołysały a krzesło zwłaszcza gdy na niem jako partner siedział okazały sąsiad, dzierżawca Stadniszcza p. Dyonizy, zatrzeszczało w wszystkich swych wiązaniach.

Lecz pan Dyonizy był członkiem bardzo dobrze wychowanym — przeto poprzedziwszy rzecz głębokiem westchnieniem — uśmiechał się pobłażliwie i jakąś smętną piosenkę półgłosem zaczynał nucić.

Cóż, kiedy Henryk w tym uśmiechu czytał dla siebie coś w tym rodzaju jak „bodaj cię dyabli wzięli" a w owej piosence myśl podobną — a może jeszcze gorszą. To nie jest tak łatwo na pewno powiedzieć co dobry gracz życzy „fuszerowi" z winy którego dostaje „szlema" — to jednak można za pewnik przyjąć, iż nie pomyśli o nim wówczas „jakiż to miły człowiek — ot, takich to lubię".

I Głogowicz odczuwał coraz bardziej i coraz wyraźniej, iż trudno mu przyjdzie zżyć się z tymi ludźmi. Nie miał powodu lekceważyć ich i czuł, iż byłoby to wobec nich krzywdą niczem nie usprawiedliwioną — jednak jeszcze wyraźniej i jeszcze dokładniej pojmował, iż się w ich kierunek myślenia wdrożyć nie potrafi. Widział, iż są to ludzie uczciwej i pozytywnej pracy, on zaś jest narwanym idealistą i fantastą, co zresztą sam sobie nieraz w duchu mówił. Oni go mieli już teraz za skończonego dziwaka, on zaś obowiązek utrzymywania tych stosunków sąsiedzkich za dokuczliwy, konwencyonalny przymus. Wkrótce też doszło do tego, iż widział coraz dokładniej jakieś zażenowanie gospodarzy tych domów w których bawił, nie wiedzieli co z nim począć gdy przyjechał i on również swoje wizyty skracał. albo odkładał jak mógł najdłużej, a oprócz tego zdawało mu się, iż słyszy owe rozmowy, jego osoby dotyczące: „to darmo — to nie nasz" „ot dać mu spokój" itp.

(C. d. n).

Oesterreich" — i ten prąd popiera wszelkiemi siłami protestanctwo pruskie—ono, które nawet nie jest pewne, czy Chrystus jest Bogiem, czy nie, i wszelki skład apostolski kasuje. Ta mizerota pastorska na zjeździe „towarzystwa pastorów w Halle" uchwaliła cały szereg rezolucyj na poparciu w Austryi hasła: „Los von Rom!" Nawet pastorowie pruscy mają być wysyłani do Austryi na misye—na co *Vaterland* odpowiada: „Ci ichmoście nie mogą się w Austryi niczego innego spodziewać, tylko niegrzecznego: Marsch hinaus!" Jeszcze lepiej odpowiada pastorom ultraprotestancki *Reichsbote*: Rzecz dziwna! Cieszą się z rozjarzenia ewanielii (t. j. protestantyzmu) w Austryi, Francyi, Włoszech, Hiszpanii—ale żaden z nich nie mówi, nie modli się, nie działa ku rozjarzeniu ewanielii w naszem łonie!"

Do bliskiego procesu w **Rennes** donoszą ciekawą okoliczność z Paryża. Minister wojny zwolnił wojskowych powołanych na świadków, od zachowania tajemnicy urzędowej, wszelako nie wolno im wymieniać nazwisk użytych za granicą przedstawicieli Francyi, ani też w ogóle odsłaniać rzeczy, które dotyczą stosunków zagranicznych. Jak wiadomo, jenerał Mercier odgrażał się stanowczo, że przed sądem w Rennes nie będzie niczego zatajał, i powie prawdę całą, caluteńką.

Z **Belgradu** donoszą, że pułkownik Nikolicz, po kilkakrotnem skonfrontowaniu z Knezewiczem i przyciśnięty masą dowodów, złożył niemal zupełne wyznanie, mianowicie, że zamówił Knezewicza do zamordowania Milana. Dalej okazało się z zeznań Nikolicza i innych oskarzonych, że twórcy zamachu i spisku otrzymywali subsydya z zagranicy, dokładnie wiadomo, przez kogo szły owe pieniądze.

Amerykanie zajmną się rewolucyą w **Haiti** tak dalece, że zwróciło to uwagę państw europejskich, którym to wcale nie może być na rękę, aby Amerykanie zagarnęli tę wyspę.

Z powodu coraz widoczniejszej zachłanności Amerykanów zanosi się na **trójprzymierze południowo-amerykańskie** między Argentyną, Uruguajem i Brazylią. Rzecz się już zdawna gotowała — przyspieszyła ją zuchwałość kapitana kanonierki Stanów Zjednoczonych, który bez pozwolenia rządu brazylijskiego, a nawet nie zawiadamiając go rzekami Orinoko i Amazonką popłynął w głąb Brazylii. Z Buenos Ayres donoszą, że prezydent Argentyny z ministrami spraw zagranicznych, wojny i marynarki, tudzież trzydziestu senatorami, deputowanymi i dziennikarzami odpłynął okrętem wojennym do Brazylii, a po drodze wstąpi do Montevideo (stolicy Uruguaju), aby zawiązać zaczepno odporne przymierze trzech wielkich republik Ameryki wschodnio-południowej.

Wiec katolicki a Polacy.

Lwów 5 sierpnia.

Tegoroczny wiec katolicki z rzeszy niemieckiej zwołany został do Nisy na Śląsku, a w prasie niemieckiej powstała kwestya, czy na tym wiecu będą mogli Polacy po polsku przemawiać.

W tej kwestyi powiada *Dziennik Poznański*, że nie pojmuje, jak wogóle mogła powstać wątpliwość, czy na wiecu katolickim w Nisie, można będzie mówić po polsku?

Odporne stanowisko zajmuje przeważnie *Germania*, organ tego odłamu katolickiego centrum, który w stronnictwie swem widzi przedewszystkiem partyę rządową i rząd popierającą. Innego zdania jest między innymi *Maerkische Volkszeitung*, także w Berlinie wychodząca. Reprezentuje ona więcej niezależne koła centrum. Ta gazeta radzi katolikom polskim udać się do lokalnego komitetu, który niezawodnie, jak w Gdańsku swego czasu uwzględnił tak i w Nisie teraz uwzględni słuszne żądania Polaków.

Tak i my sądzimy, nie będziemy się jednak wdawali w rozbiór przeciwnych zdań, zamiarów i intencyi poszczególnych organów prasy katolickiej, a raczej uzasadnimy żądania polskie ostatnią akcyą centrum, podjętą ze Śląska na korzyść języka polskiego.

Wiadomo, że niedawno, nie z polskiego lecz czysto katolickiego stanowiska, całe duchowieństwo śląskie z swym arcypasterzem na czele stawiło do rządu znany wniosek uwzględnienia polskiego języka w szkole. Wniosek ten poparła — jak przypuszczamy — szczerze, cała niemiecka katolicka prasa.

Kto wniosek taki poparł, a dziś się opiera przypuszczeniu języka polskiego na wiecu w Nisie, popełnia po prostu największą niekonsekwencyą.

Jakże można żądać od rządu ustępstw, a samemu w danej sposobności bojkotować język, dla którego się rzekomo chce wywalczyć lepsze prawa. Sprzeczność ta jest tak rażącą, że ją zgoła, jak się powiedziało, pojąć trudno, jeżeli się nie chce przypuszczać niższego rodzaju motywów, które niby nakazują prawa polskiego języka rzucić na ofiarę wyższemu rodzajowi hakatyzmu.

Wszyscy duchowni śląscy, którzy znaną petycyę do rządu za językiem polskim podpisali, muszą teraz konsekwentnie poprzeć żądania polskie, którym tak małodusznie *Germania* odmawia uprawnienia.

Może to będzie krzywdą dla pisma tego, ale ogół zwykł drażnie sądzić, bez rozróżniania poszczególnych okoliczności. To też u nas słychać tylko jeden głos potępienia na *Germanię*, a niech się świetny ongi organ Windthorsta nie dziwi, że wyraz oburzenia ogólnego odczuje w abonamencie przyszłego kwartału.

Któż nam każe czytać niemiecki organ, wołają jedni, organ, który widocznie zerwał z dawnemi tradycyami i popełnia rażące niekonsekwencye! A tak mówią z nami najumiarkowańsi. Inni podsuwają *Germanii* motywa, których ze względu na dawniejsze towarzystwo broni, powtarzać nie chcemy. Inni jeszcze po prostu mówią, że znudzeni hyperdyplomacyą *Germanii*, jeżeli już koniecznie potrzeba im czytać organ niemiecki, wolą zaprenumerować *Kölnische Volkszeitung*, *Schlesische Volkszeitung* lub *Märkische Volkszeitung*, które w poczuciu niemieckiem nie znajdują potrzeby wyrządzania Polakom niesprawiedliwości.

Nasze stanowisko jasno powyżej określiliśmy, radzimy więc nie wystawiać na próbę uczuć katolickich ogółu polskiego.

Prasa wiedeńska.

Ten sam korespondent *Czasu*, który przed niedawnym czasem bardzo dobrze scharakteryzował tygodniki wiedeńskie, obecnie opowiada następujące ciekawe szczegóły o politycznej prasie codziennej wiedeńskiej.

Prasa codzienna wiedeńska, na ogół biorąc, walczy z coraz to większemi trudnościami. Stały, a szybki wzrost prasy prowincyonalnej uszczuplił bardzo znacznie teren prasy stołecznej. Pierwsze ciosy otrzymała z Węgier, gdzie dziś już z dziennikami wiedeńskimi spotkać się można chyba tylko w kawiarniach i u zawodowych polityków. W dalszym ciągu rozpoczął się kosztem prasy wiedeńskiej wzrost prasy słowiańskiej, szczególnie czeskiej i polskiej. *Narodni Listy* naprzykład mają dziś nakład przeciętny, równający się nakładowi największych dzienników wiedeńskich, a *Politik* czeska nawet o wiele większy. Przytem zważyć należy, że koszta redakcyjne i administracyjne są w Wiedniu bez porównania większe. Kiedy prasa prowincyonalna np. może większą część wiadomości zagranicznych mieć równocześnie via Wiedeń, prasa wiedeńska opłacać musi drogie depesze zagraniczne i korespondentów we wszystkich centrach. Nadto sama rozległość miasta czyni służbę kosztowniejszą, nie mówiąc już o większych kosztach druku, najmu i innych wydatkach przedsiębiorstwa. Dodać należy, że bardzo dotkliwym ciosem dla prasy tutejszej było również połączenie telefoniczne miast prowincyonalnych z Wiedniem. Przez to połączenie lepiej sytuowane dzienniki prowincyonalne uprzedzają w wiadomościach prasę wiedeńską, stosownie do oddalenia o 12 do 24 godzin, tak, że abonowanie dzienników wiedeńskich stało się dla osób prywatnych na prowincyi zbytkiem, na który pozwalają sobie tylko nieliczni.

Dalsza jeszcze przyczyna materyalnego upadku tutejszej prasy jest natury wewnętrznej. Niesłychane rozbicie się Austryi na stronnictwa i frakcye wywołało także potrzebę zakładania nowych dzienników. W Wiedniu, gdzie dziesięć lat wstecz obok jednego, katolicko-zachowawczego *Vaterlandu*, wychodziły same tylko dzienniki liberalne, dziś sami tylko antysemici mają cztery pisma, reprezentujące rozmaite frakcye ich stronnictwa.

Z dzienników liberalnych wychodzą obecnie: *Neue freie Presse*, której nakład oceniają na 35 tysięcy egzemplarzy, *Neues Wiener Tagblatt* z nakładem przeszło 50.000, *Extrablatt* przeszło 30.000 *Wiener Tagblatt* kilkanaście tysięcy i *Oesterreichische Volkszeitung* również kilkanaście tysięcy. Katolicki zachowawczy *Vaterland* o niewielkim nakładzie znalazł konkurenta w katolickiej radykalnej *Reichsporst*, rozpowszechnionej głównie między niższym klerem. Chrześcijańskie społeczne stronnictwo ma *Deutsches Volksblatt* z nakładem około 20.000 i bardzo marnie wegetującą *Deutsche Zt.* Stronnictwo niemieckie radykalne (Wolf) ma niewielkie, ale tembardziej hałaśliwe pisemko *Ostdeutsche Rundschau*, a stronnictwo socyalistyczne wydaje *Arbeiter-Zeitung* (nakład 18 do 20 tysięcy). Oprócz tego istnieje jeszcze organ ministerstwa spraw zagranicznych *Fremdenblatt*, uchodzący za organ barona Dipaulego *Reichswehr* i inspirowana przez rząd i większość *Wiener Allgemeine Zeitung*.

Neue fr. Presse jest pod względem dokładności i szybkości telegraficznych informacyj, stanowczo jednym z najlepszych dzienników niemieckich, natomiast brak jej informacyjnych artykułów z zagranicy. Telegram panuje w tym (jak zresztą w każdym innym dzienniku wiedeńskim) wszechwładnie i usuwa wszelkie inne informacye. Rzadko tylko pojawi się jaki artykuł pisany w Paryżu, Rzymie lub Berlinie, a i wtedy ma on zakrój raczej tendencyjny, aniżeli informacyjny.

Pod tym względem o całe niebo wyżej stoi prasa w cesarstwie niemieckiem. Czytelnikowi *Neue fr. Presse* zdarzyć się może, że przeczyta senzacyjny telegram zagraniczny, którego nie znając ani wątku wypadków, ani ewolucyi stosunków, absolutnie zrozumieć nie może. Znaczy to, że pismo redagowane jest siłą pieniędzy, ale nie siłą inteligencyi. W sprawach wewnętrznych, a szczególnie ekonomicznych panują wszechwładnie względy materyalne — przyczem jednak znów, chcąc być sprawiedliwym, dodać muszę, że ten zarzut stosuje się także do całej prawie reszty tutejszych dzienników. W dziale fejletonowym skupiła *N. fr. Presse* wszystkie prawie poczytniejsze siły wiedeńskie.

N. W. Tagblatt w dziale informacyjnym w ostatnich latach dorównał zupełnie *Neue fr. Presse*, a może ją nawet prześcignął. Natomiast styl artykułów i fejleton pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia. Pod względem kierunku politycznego odbija znów *N. W. Tagblatt* korzystnie od *N. fr. Presse*, wystrzegając się wszelkiego drażnienia i zachowując ton wogóle bardziej europejski. Całą resztę dzienników liberalnych uważać można za pisma drugorzędne, tak pod względem informacyi jak i pod względem stylu. Wystarczy zaznaczyć, że *Extrablatt* jest organem dla sensacyi ulicznej, a *Wiener Tagblatt* uprawia specyalnie walkę przeciwko antysemityzmowi.

Poważny *Vaterland* cierpi na bardzo dotkliwe braki w dziale informacyjnym i fejletonowym. — Dziwna w istocie rzecz, że stronnictwo zachowawcze niemieckie nie może zdobyć się na należyte materyalne wyposażenie swego organu. Sama tendencya pisma nie wystarczy, bo inteligentny czytelnik — a innych *Vaterland* nie ma — obok sympatycznej sobie tendencyi, szuka w dzienniku także wszechstronnych informacyj i literackiej rozrywki.

Fremdenblatt redagowany jest poważnie i starannie. W informacyjnej części nie dorównuje wielkim liberalnym dziennikom. Dział literacki natomiast ma bardzo dobry. W polityce wewnętrznej popiera wprawdzie dzisiejszy rząd i dzisiejszą większość, ale nie bez zerkania na lewo. *Reichswehr* ma przeszłość nadto burzliwą, ażeby można bezstronnie ocenić jej teraźniejszość.

Wiener Allg. Ztg, która posiada tę specyalność, że wychodzi jedyna tylko o godzinie 6 wieczorem, ocenia bardzo przychylnie większość, specyalnie zaś Koło Polskie i sprawy polskie w ogólności. Pomieszcza krótkie, ale pewne i wczesne informacye.

Najwiekszy organ antysemicki *Deutsches Volksblatt* wziął sobie w zupełności wzór z dzienników liberalnych i zupełnie tą samą walczy bronią. Jak *Wiener Tagblatt* jest dziennikiem zawodowym niejako dla obrony żydów, tak *Deutsches Volksblatt* jest zawodowym organem dla antysemityzmu. Strona informacyjna jest w tem piśmie bardzo zaniedbaną, a dział literacki bardzo mierny. *Ostd Rundschau* redagowaną jest przez studentów i dla studentów. Jest to niejako wydrukowany poseł Wolf.

Jeden brak wspólny jest wszystkim dziennikom wiedeńskim, a to: pewna szablonowość, która zabija wszelką samodzielność stylu a nawet treści. Z wyjątkiem dwóch największych dzienników — wszystkie inne czerpią swą mądrość w dziale polityki światowej wyłącznie z telegramów urzędowego biura korespondencyjnego i drukują jedynie jednobrzmiące depesze tego biura. Dla wypadków lokalnych istnieją hektografowane tak zwane korespondencye, redagowane przez trzeciorzędne siły, a wiadomości ich — nieraz wręcz śmiesznie stylizowane — przechodzą w tem samem brzmieniu do wszystkich jednocześnie dzienników.

Podobne korespondencye istnieją też dla działu sądowego, ekonomicznego, towarzyskiego itd. Ba, nawet z prowincyi otrzymują dzienniki cyrkularne, a zatem zupełnie jednobrzmiące depesze. Rozumie się, że dziennikarz, piszący równocześnie dla tylu i tak różnorodnych pism, wysilać się musi na bezbarwność nietylko pod względem treści, ale też pod względem stylu. — Ztąd głównie pochodzi wręcz szkaradne obniżenie poziomu literackiego prasy wiedeńskiej. Nadto ma ten system jeszcze i tę złą stronę, że oddaje w ręce jednego człowieka władzę doniesienia lub zamilczenia jakiegokolwiek wydarzenia w całej prasie wiedeńskiej.

Szablonowość w prasie wiedeńskiej ma nadto jeszcze jedną przyczynę. Kiedy u nas naprzykład żeby zostać dziennikarzem, trzeba przedewszystkiem umieć jako tako pisać, to warunek ten we Wiedniu stosuje się tylko do naczelników redakcyi, a więc tylko do artykułów wstępnych i do działu fejletonowego i literackiego. — U nas — wobec małej karyery, jaką przedstawia dziennikarstwo — garną się do niego tylko ludzie, którzy — słusznie czy niesłusznie — czują po temu wokacyę, tu przeciwnie, dziennikarstwo jest interesem, jak każdy inny. Ten lub ów młody człowiek rozważa, jaka karyera byłaby dla niego najkorzystniejszą i postanawia zostać dziennikarrem. Umie, lub też uczy się w tym celu stenografować i zgłasza się jako wolontaryusz do którego z dzienników. W redakcyi uczą go przedewszystkiem szablonu (*die Mache*) pokazują, jaki gdzie powinien być nagłówek, do której rubryki co należy itd. Jeżeli np. dają mu zlecenie, żeby opisał doroczną procesyę Bożego Ciała, to przedewszystkiem każą mu wyszukać zeszłoroczne sprawozdanie i pozmieniać w niem tylko to, co odnosi się do obecnej chwili. Wszelki samoistny styl i wszelkie zboczenie od szablonu bywa niemiłosiernie kreślone.

W ten sposób wyrósł rodzaj rękodzielników dziennikarskich, redaktorów umiejących wprawdzie stenografować, ale nieumiejących pisać. Znakomite, poszczególne siły redakcyjne w większych dziennikach tutejszych, zaliczają się bardziej do świata literackiego, aniżeli dziennikarskiego, ci literaci jednak, jak już wspomniałem, uprawiają tylko artykuł wstępny i fejleton, kiedy cała reszta *der Mache* spoczywa w ręku rękodzielników.

Dobrą stroną tutejszego dziennikarstwa jest większa niż u nas rozwaga i niepospolita karność. Dziennik, który należy do tego lub owego stronnictwa, nie łatwo decyduje się chociażby w najdrobniejszej sprawie, odstąpić od wydanego z góry hasła, nawet jeśli materyalnie nie jest od stronnictwa zawisłym. To uznawanie powag partyjnych stanowi siłę i stronnictw i prasy, a nadto ułatwia oryentowanie się na zewnątrz.

Pod względem moralności społecznej prasa tutejsza nie lepszą, ale też i nie gorszą jest od prasy innych wielkich miast europejskich. Największe dzienniki są własnością towarzystw akcyjnych obliczonych na zysk tylko, przez co już z góry popadają w zawisłość od wszelkich potęg finansowych, inne znów produkując ciągły deficyt, mają do wyboru albo zawiesić wydawnictwo albo oddać się na usługi korupcyi finansowej. Bezwarunkowo przyznać jednak trzeba, że w ostatnich latach objawił się pod tym względem zwrot ku lepszemu, chociażby przez to, że wskutek zaostrzonych antagonizmów politycznych, zaostrzyła się też wzajemna kontrola pomiędzy dziennikami różnych obozów.

W końcu zaznaczyć mi jeszcze wypada stanowisko tutejszej prasy w stosunku do naszego kraju i spraw polskich wogóle. Z czternastu wychodzących tu dzienników, jedenaście jest nam raczej nieprzychylnych. *Fremdenblatt* traktuje nas sprawiedliwie, *Vaterland* zaś i *W. Allg. Ztg.* życzliwie. Większa część dzienników tutejszych nie ma wcale w Galicyi korespondentów, substratu zaś do szkalowania naszego kraju szuka w opozycyjnej prasie polskiej.

Wyprawa do własnego kraju.

Geografia! — jakże to rozległa i bogata dziedzina poznawania! Nie trzeba na to być awanturnikiem, żeby pałać chęcią wydobywania się po za ściany swego domostwa, nie trzeba być chorym na egzotyzm wrażeń i obojętnym na rzeczy własne, aby dążyć do poznania rzeczy odległych i nie trzeba być wyzutym z uczuć humanitarnych, aby zajmować się ziemią, oceanem i powietrzem.

Żądza poznawania rzeczy nieznanych jest najsilniejszym czynnikiem rozwoju ducha ludzkiego, cała ziemia należy wspólnie do wszystkich ludzi i nie masz punktu na ziemi i pierwiastku w przyrodzie, który byłby bez znaczenia dla miejsca przez nas zajmowanego i bez wpływu na nasze własne istnienie.

Któryż lud eropejski może powiedzieć, że obce jego interesom są Indye, Sybir, Brazylia, Patagonia?

Chwilami kwestya własnego bytu wiąże się z zagadnieniem, rozstrzygającem się w antypodach. Pod wpływem zmian atmosferycznych, mających swoje źródło na oceanach, kształtują się cyple gór na lądach odległych, a nie miałożby wpływu na życie gniazda, gdy na innych punktach ziemi z tej samej krwi życie nowe się poczyna?

A co za rozkosze czekają podróżnika. Umysł rozbudzony oglądaniem rzeczy odległych i nieznanych, oddany od wielu lat poznawaniu skorupy ziemskiej w Europie i na innych lądach, patrzy na rzeczy bieżące z pewnej wyżyny. Ztamtąd widzi się kulę ziemską, naczynie oceanów, z lądami rozmaicie zaludnionemi. Tutaj ludzie wysoko cywilizowani, żyją miastami i duszą się w ścisku, po za którym nie znają rozkoszy życia — tam przestrzenie bezludne, zazwierzone, ówdzie plamy białe — miejsca nieznane jeszcze ludziom. Człowiek cywilizowany nie znosi pustki, więc zapełnia ją, a najbardziej korcą go białe plamy. Nie spocznie, zanim ich nie zbada. Z narażeniem życia dążyć będzie pod bieguny; a nuż tam są ludy Jakby miał misyę opasać ziemię dokoła i odrutować ją cywilizacyą.

Obywatel ziemski—jakie to wielkie słowo, gdy się myśli o człowieku, jako posiadaczu kuli ziemskiej. Dosyć się nim poczuć, a dusza wyrwie się z lokalnego kółka chwili bieżącej, które sama koło siebie obraca, jak tresowana wiewiórka i wybiegnie nad ziemię.

Obawa! niebezpieczeństwo! Gdzież ich nie ma? Czyż nie grozi niebezpieczeństwo wam, mieszczuchy, gdy wyskakujecie z tramwajów? Czy nie gryziecie się od rana do wieczyra obawami? Ileż niepokoju kosztuje was obawa spóźnienia się na obiad, albo niebezpieczeństwo spadku kursów na giełdzie! Wieleż zgryzot i niepokoju doznajecie z powodu niezałatwionych wizyt lub narażenia się sterom tym lub owym!

Źle jest nie znać cudzych krajów, lecz stokroć gorzej stoi wiedza narodu, który nie zna własnej ziemi. Są narody europejskie, które poznawszy zbyt dobrze kraje własne i pragnąc rozszerzyć granice swojej posiadłości, rzucają na odległe ziemie, niby z latarni elektrycznej światło swej wiedzy krajoznawczej, a w tem świetle kroczy naprzod ich kolonizacya, jak po swej ziemi — ale co robić w kraju, który sam jeszcze nie jest zbadany, który zaledwie zdobył się na niedokładny spis swoich miejscowości w słowniku geograficznem, a nie posiada gruntownego ich opisu, który nie ma zbadanych pokładów geologicznych, nawet nie posiada organu specyalnego, poświęconego krajoznawstwu?

Przedewszystkiem stworzyć trzeba jakiś zarodek prac zbiorowych w rodzaju towarzystwa geograficznego. Dzisiaj nie ma zachęty dla młodych umysłów, aby wstępowały na to pole pracy. Garstka pracowników działa w rozsypce, ale ci sami, zrzeszeni, dokonaliby stokroć więcej. Porozumieliby się i wzięli za ręce, a powstałby plan roboty, czasopismo. Trzeba zorganizować wyprawę, aby odkryć kraj własny, zorganizować prace w celu popularyzowania wiedzy geograficznej.

KRONIKA.

Lwów dnia 5 Sierpnia.

Ks. metropolita Kuiłowski złoży przysięgę na ręce cesarza d. 17 lub 19 b. m. Z Wiednia donoszą, że minister Bylandt-Reidt wyjechał do Ischlu do cesarza głównie w sprawie wyznaczenia obu nominatom ks. metropolicie Kuiłowskiego i ks. biskupowi Szeptyckiemu terminu do złożenia przysięgi.

Nowe starostwo. Cesarz postanowieniem z dnia 26 lipca br. zezwolił na utworzenie w Galicyi nowego starostwa powiatowego z siedzibą w Przeworsku. Otwarcie starostwa tego nastąpi 1 października br.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska ob. łać.: Najprzew. ks. biskup sufragan dr. Józef Weber w dalszym ciągu tegorocznej wizytacyi kanonicznej w następującym porządku objedzie parafie: dnia 27, 28 i 29 sierpnia w Lubaczowie konsekracya kościoła, 30 i 31 w Uhnowie, 1 września w Bruckenthalu, 2 i 3 września w Bełzie, 4 w Żniatynie, 5 i 6 w Warężu, 7 w Uhrynowie, 8 i 9 w Sokalu, 10 i 11 w Tartakowie konsekracya kościoła, 12 w Krystynopolu, 13 w Mostach Wielkich, 14 i 15 w Ostrowie.

Mianowany: O. Albin Acela, z zakonu OO. Dominikanów, kooperatorem w parafii Bożego Ciała we Lwowie. Jurysdykcyę otrzymali: O. Stanisław Załęski, nowomianowany superior rezydencyi lwowskiej OO. Jezuitów, O. Ignacy Miszkiewicz, rektor tarnopolskiego domu OO. Jezuitów, O. Błażej Szydłowski przeznaczony na pobyt w lwowskiej rezydencyi OO. Jezuitów, tudzież OO. Dominikanie: Dominik Krzanowicz i Augustyn Peczek ze Lwowa i Cyryl Markiewicz z Żółkwi.

Dyecezya tarnowska. Odznaczony ks. Szymon Kumorek, przoboszcz z Tymbarku, rokietą i mantoletą.

Ze sfer pocztowych. Dyrekcya poczt i telegrafów zezwoliła oficyałowi pocztowemu Adolfowi Rosenbuschowi ze Lwowa i asystentowi pocztowemu Baruchowi Schönfeldowi z Buczacza na zamianę miejsc służbowych.

Proces o gal. kasę oszczędności. Obrońcą Szczepanowskiego w tym procesie będzie adw. dr. Grek, Wędrychowskiego adw. dr. Ashkenazy, murarza Karpińskiego adw. dr. Solański (Sumper) a Fuhrmanowej adw. dr. Lisiewicz.

Obdukcyę zwłok Franciszka Zimy rozpoczęto w piątek wieczorem, a mianowicie wyjęto z ciała żołądek i zachowano go, a zbadano tylko samo ciało. Tej sekcyi dokonał — jak stwierdza *Gazeta Lwowska* — prof. dr. Sieradzki w asystencyi doktorów Obtułowicza, Schmidta, Krzyszkowskiego, Rosnera i Frankowskiego. Protokół sekcyi opisuje szczegółowo wyniki badania, które stwierdziło przedewszystkiem bardzo znaczne powiększenie serca, oraz „prawie zupełne zwapnienie głównej tętnicy, która jest nierówna — jak powiada protokół — łamie się pod palcami, jest pokryta naciekami i owrzodzeniami". Na podstawie przeprowadzonej obdukcyi wydali lekarze orzeczenie, które opiewa dosłownie:

„1. Sekcya wykazała w ustroju denata szereg zmian chorobowych, w szczególności w narządzie krążenia, które dostatecznie mogą tłómaczyć przyczynę śmierci i to śmierci nagłej i naturalnej.

„2. Wobec stwierdzonych dochodzeniem szczegółów z ostatnich chwil życia denata, jest wielce nieprawdopodobną rzeczą, aby użył jakiegoś środka trującego.

„3. Z całą stanowczością da się wykluczyć użycie środka trującego, działającego miejscowo w sposób żrący; wobec tego jednak, iż zaprzeczyć nie można, jakoby denat użył jakiejś trucizny, działającej ogólnie i nie wywołującej zmian anatomicznych np. alkaloidów, byłoby wskazanem dla zupełnej pewności sprawy dokonać rozbioru chemicznego treści żołądkowej".

Stosownie do wniosku, wyrażonego w ostatnim ustępie orzeczenia lekarzy, zostało zarządzone chemiczne badanie żołądka. Będzie przeprowadzone w ciągu soboty.

Protest przeciw urzędowaniu wiceprezydentów miasta Lwowa wniosło grono obywateli lwowskich opierając się na brzmieniu statutu miejskiego, który powiada, że wice

prezydenci dawni urzędują dopóty, dopóki nie zostaną wybrani nowi. P. Michalski został już dawno wybrany pierwszym wiceprezydentem, a więc — jak mówi protest — nielegalnie urzęduje jako drugi wiceprezydent, p. Schayer zaś został już wybrany drugim wiceprezydentem, a mimo to dalej urzęduje jako wiceprezydent pierwszy. Stan taki, jak obecnie istnieje, usprawiedliwia się długoletnią praktyką, wedle której wiceprezydenci po zwyczaju dopiero wówczas składali przysięgę, gdy i sam prezydent ją złożył a dotychczas dr. Małachowski nie został jeszcze zaprzysiężony.

Rumun we Lwowie. Dr. Jorga, znany historyk rumuński i profesor uniwersytetu bukareszteńskiego przybył do Lwowa, jako delegat tamtejszej akademii umiejętności na poszukiwania po zbiorach materyałów i dat do historyi swego kraju. P. Jorga rozpatruje od tygodnia bogate zbiory dokumentów i aktów, nagromadzone w miejskiem archiwum i odnalazł nader cenne materyały, odnoszące się do stosunków handlowych i politycznych między Polską a Mołdawią i Multanami jak niemniej pewne charakterystyczne przyczynki do bezpośrednich stosunków lwowskich z tymi krajami. Materyały te sięgają końca XIV wieku. Dr. Jorga zabawi dłuższy czas we Lwowie dla poszukiwań w zbiorach biblioteki Ossolińskich i aktach archiwum krajowego, poczem udaje się w tych samych celach do Krakowa.

Tajemnicza śmierć. W piątek wieczorem robotnicy powracający do Kleparowa pod Lwowem znaleźli na ścieżce prowadzącej po wschodnim stoku tzw. góry hyclowskiej zwłoki jakiejś kobiety i natychmiast uwiadomili o tem policyę lwowską, która wydelegowała komisarza Łysakowskiego do zbadania tego wypadku. Komisarz Łysakowski przybywszy na wskazane miejsce wraz z adjunktem Paszkowskim znalazł tam zwłoki kobiety w wieku 40 l., należącej o ile to można było wywnioskować ze stroju i rąk zapracowanych — do klasy robotniczej, ubranej w popielatą spodnicę, kabat i chusteczkę na głowie. O niedaleko kroków powyżej znaleziono wełnianą starą spodnicę i niebieskiego koloru zapaskę rozdartą na dwie części. Na ustach kobiety znać było jeszcze nieco piany, zresztą na ciele nie ma żadnego znaku obrażenia, żadnego śladu, któryby wskazywał, że kobieta ta padła ofiarą zbrodni. Okoliczni mieszkańcy twierdzą, że kobiety w tym stroju i o takich rysach twarzy nie znają wcale. Zwłoki odstawiono z polecenia policyi do gmachu anatomii patologicznej, gdzie obdukcya ich wykaże, czy śmierć nastąpiła skutkiem nieszczęśliwego upadku ze stromej ścieżki, czy też popełniono na tej kobiecie morderstwo.

Stan pogody centralne wiedeńskie biuro meteorologiczne przepowiada dla Galicyi zachodniej na Niedzielę taki: ciepło, lokalne burze, następnie gromadzenie się chmur, dla Galicyi wschodniej zaś: pogodnie, sucho, ciepło.

Towarzystwo zaliczkowe podhajeckie, w którem odkryto niedawno defraudacyę przechodzącą 20.000 zł. nie poniesie wskutek tego żadnej straty, gdyż członek jego dyrekcyi p. Lityński, właściciel dóbr i syndyk jego adwokat dr. Pawlikowski złożyli na pokrycie strat gotówką 20 i 9 tys. zł. Sprawcą tej defraudacyi jest Emanuel Sygierycz, a z dwóch urzędników, którzy mu byli pomocnymi jeden umknął do Ameryki, drugi zaś umarł. Przeciw trzeciemu urzędnikowi toczy się dopiero dochodzenie.

W Iwoniczu d. 5 bm. obchodzony będzie uroczyście jubileusz lekarza zakładowego dra Klemensa Dębickiego, który przez lat 25 działając na tem stanowisku, pozyskał sobie powszechną cześć i miłość i położył niemałe zasługi około rozwoju zdrojowiska.

Zjazd koleżeński byłych uczniów szkoły wydziałowej gródeckiej nastąpi 20 bm. Ci, co zechcą wziąć w tym zjeździe udział, raczą się łaskawie zgłosić do kierownictwa szkoły męskiej do Gródka obok Lwowa.

W Worochcie dnia 2 bm. odbył się wieczorek tańcujący „Akademickiego klubu cyklistów" w sali gimnazyalnej kolejowej kolonii wakacyjnej. Wieczorek urządzony w jednym dniu przeszedł najśmielsze nadzieje. Dochód z wieczorku przeznaczony był na budowę kościółka w Worochcie, dlatego też nadzwyczaj licznie zebrało się towarzystwo tam bawiące, tak że do kadryla stanęło 36 par, a wesoła zabawa przeciągnęła się do godziny 4-tej rano.

W Nowym Sączu sąd w sobotę uwolnił jednego z żydów, oskarżonych o napad na żołnierzy w karczmie Villa Franca w noc Sylwestrową b. r. tj. Helsingera, a drugiego żyda tj. Bernfelda skazał na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

IV zjazd techników polskich w Krakowie, sądząc z przygotowawczych prac komitetu i liczby dotychczasowych zgłoszeń zapowiada się świetnie. Nowością, którą komitet tym razem wprowadza, będzie wystawa prac techników polskich ze wszystkich działów techniki. Zastąpiona tedy będzie zarówno architektura jak inżynierya, mechanika i chemia. Wiele warszawskich zakładów przemysłowych zgłosiło już rysunki na tę wystawę. Da ona obraz działalności naszych techników w swych zawodach i przyczyni się może do obudzenia w naszem społeczeństwie więcej zaufania we własne siły. Zjazd będzie urozmaicony — między innemi — wycieczką do Bielan celem obejrzenia na miejscu robót wodociągowych krakowskich, a oprócz tego wybitni przedstawiciele architektury i inżynieryi kolejowej przyobiecali czynny współudział w pracach zjazdu.

Trzęsienie ziemi. Z Welkowca czyli Voelkermarktu w Karyntyi donoszą 5 bm: Dziś rano o godzinie 8 min. 22 dało się czuć trzęsienie ziemi, które trwało 4 sekundy a szło w kierunku z południowego wschodu na północny zachód. Mury domów są porysowane, tynki gdzie niegdzie poodpadały, sprzęty poprzestawiane a z dachów na ulicę spadały cegły i dachówki.

Z Kaposzwaru donoszą tego samego dnia: Dziś rano o godz. 7 min. 24 dało się czuć trzęsienie ziemi kilka sekund trwające którego towarzyszył huk podziemny.

Drożyzna węgla. Z Katowic donoszą, że kopalnie węgla na Górnym Śląsku oprócz zwykłej zimowej podwyżki cen węgla, podwyższą je ponadto podwyżką zasadniczą od 1 października o 40 fenigów tj. 24 ct. na beczce tj. 10 cetn. metr.

Wpisowe w naturze. Rząd rosyjski zezwolił, ażeby włościanie opłacali w naturze wpisowe do szkół niższych rolniczych, które jest dość wysokie i dlatego odstręcza włościan od posyłania dzieci swych do tych szkół.

Katastrofa kolejowa koło Grafensteinu pod Celowcem, która się wydarzyła przed kilku dniami — nie nastąpiła wedle wydanego przez kolej Południową komunikatu, z winy żadnego z funkcyonaryuszów kolejowych, a jedynie tylko albo zbrodnia kogoś obcego jest tu w grze, albo nieznana jakaś a nieszczęśliwa właściwość samej jazdy wagonów po szynach.

Rozruchy chłopskie. W Dalmacyi zaszedł onegdaj wypadek wielkiej bitwy między chłopami z Poleśnika a Sliwniczanami. Na Poleśniczan, gdy wracali z rozprawy sądowej, napadli Sliwniczanie, a w tej bójce odniosło trzech ludzi rany ciężkie, kilku zaś lekkie. Żandarmi uwięzili zrazu 50 osób, ale zaraz 20 z nich puścili na wolność.

W Koblencyi w Niemczech wieczorem i w nocy z 2 na 3 bm. po zgromadzeniu ludowem, w którem wzięło udział około 6000 osób, musieli żandarmi rozpędzać tłumy na ulicach, przyczem uwięziono 16 ludzi.

Cyklon, który onegdaj szalał nad półwyspem Florydą w Ameryce północnej stał się powodem, iż 13 statków pod Carabellą albo się rozbiło, albo osiadło na mieliznach. Jest obawa, że dużo ludzi przytem straciło życie, a szkody są ogromne.

Największym okrętem na świecie jest olbrzymi parowiec „Oceanic" zbudowany w Liverpoolu na zamówienie spółki żeglużnej „White Star Line" a przez firmę Harland et Wolff w Belfaście spuszczony na wodę. „Oceanic" ma długości 704 stóp angielskich, szerokości 63, a głębi 49. Wypycha sobą 28.500 beczek wody, a zmierzona pojemność jego dochodzi do 18.000 beczek. Zbudowano go z 17.000 płyt stalowych grubych na jedną ósmą część cala. Kadłub waży 12.500 beczek. Boki są zbudowane z wyginanych dziewięciocalowych szyn stalowych o 31 cali jedna od drugiej. Okręt posiada pięć pomostów stalowych, a 13 stalowych ścian poprzecznych dzieli go na 13 hermetycznie od siebie oddzielonych części. Statek ma dwie maszyny, które od siebie hermetycznie oddziela podłużna ściana stalowa, długa na stóp 97. Ostatecznie tedy cały statek jest podzielony na 26 działów hermetycznie od siebie pooddzielanych, zamykanych zapomocą elektrycznego aparatu. Kapitan statku z aparatu tego może się każdej chwili dowiedzieć, która część statku jest w danej chwili zamknięta a która otwarta. W razie gdyby statek został przedziurawiony, to dzięki temu hermetycznemu podziałowi zmniejsza się niebezpieczeństwo. Tę część, która została przedziurawioną oddziela się od innych i woda do reszty statku nie może się dostać.

Ponadto jeszcze statek ma podwójne dno, a dno wewnętrzne jest na 5 stóp wzniesione nad zewnętrznem, przestrzeń zaś między nimi podzielona jest na mnóstwo części oddzielonych od siebie hermetycznymi ściankami. „Oceanic" ma dwie maszyny parowe po cztery cylindry, razem dające 32.000 parowych koni które okręt popychają z chyżością 23·4 mil morskich na godzinę tzn. 6 mil naszych. Szybkość zatem jest równa szybkości błyskawicznego pociągu. Wewnętrzne urządzenie olbrzymiego tego parowca ma być wyrazem najwyższej elegancyi angielskiej i angielskiego komfortu.

Nowe Pompei. Niemcy prowadzą od r. 1895 bardzo pilne poszukiwania na brzegach Azyi Mniejszej w tem miejscu, gdzie w starożytności stała Priene jedno z 12 miast związkowych jońskich. Tego roku na wiosnę skończono pracę odkopywania tego miasta. Miasto było zbudowane terasami na stoku gór Mykale na północnym kraju urodzajnej równiny Maeandryjskiej. Plan miasta został zupełnie odkryty i można było odrysować ulice, bardzo regularnie powyciągane dokładnie z północy na południe albo ze wschodu na zachód i przecinające się ze sobą nawzajem pod kątem prostym. Budowle publiczne, rynek, ratusz, teatr, gimnazyum i stadya, a wreszcie bardzo liczne rzeczy i przedmioty święte, wszystko to pochodzi z czasów Aleksandra Wielkiego i dochowało się doskonale do naszych czasów. Wykopalisko staje się tem podobniejszem do Pompejów, że i w Prienach odkopano całe dzielnice domów prywatnych, w których można śledzić szczegółów codziennego życia Hellenów.

Obóz Nerona. Na prawym brzegu Narenty pod miastem Kapliną w Bośni odkryli archeologowie cały obóz rzymski: mury, bramy, wieże, krużganki sklepione i ozdobione malowidłami, a wśród nich znaleziono starożytne lampy, sprzęty kuchenne, pługi, łańcuchy, broń rozmaitego gatunku, złomy kolumn, cenne wazy, posążki, amfory, muszle, skorupy ostryg, rogi jelenie, kły odyńców i monety z czasów cesarza Teodozyusza. Obóz ten, zdaniem archeologów, wzniesiony został przez Nerona. Dalszemi wykopaliskami kieruje kustosz muzeum sarajewskiego dr. Patsch.

Siła fal głosowych. Głośny Edison doświadczeniem praktycznem dowiódł, że siła fal eterycznych, wywołanych n. p. przez mowcę podczas dłuższego przemówienia może deskę przedziurawić. Zbudował mianowicie taką machinę, którą w ruch wprawiają fale głosowe. Posadził przed machiną jedną ze swoich pomocnic, najbieglejszą w języku i polecił jej przez kwadrans mówić. Po kwadransie machina przewierciła deskę nawskróś. Machinę tworzy zwyczajny bębenek telefonowy, który pod wpływem głosu zaczyna drgać. Delikatny ościenek przytwierdzony do bębenka, popycha zębate kółko, a na osi kółka umieszczoną jest delikatna śrubka bez końca, która znowu obraca większe koło zębate. Na jednym końcu osi tego drugiego, większego koła jest umieszczony świderek, który po kwadransie mówienia do bębenka, przewiercił deskę, grubą na półtora centymentra. Po tym wynalazku będzie można ściany parlamentów budować z cienkich błonek, a mowcy parlamentarni oprócz tego, że będą po staremu dobro współobywateli omawiali, będą mogli równocześnie wprawiać w ruch fabrykę jakichś użytecznych przedmiotów.

Starożytny obrzęd pokojowy. W zakątkach świata nowyżytnego zachowały się jeszcze ciekawe zabytki wieków średnich. Oto naprzykład na granicy hiszpańsko-francuskiej mieszkańcy wiosek doliny francuskiej Baretons dotychczas płacą coroczny okup za pokój mieszkańcom hiszpańskiej doliny Roncal. Ceremonia ta odbywa się ściśle według tradycyi dnia 13 lipca każdego roku i to od roku 1378 bez przerwy. Merowie wiosek objętych zwyczajem, schodzą się z obu stron o godzinie 9 zrana i zatrzymują się na odległości sześciu kroków od słupa granicznego. Mer hiszpańskiej wioski Isaka woła:

— Czy chcecie pokoju? Mer francuskiej wioski Anette odpowiada twierdząco, poczem z każdej strony występuje pachołek z lancą. Hiszpańska lanca ma chorągiewkę czerwoną, francuska — białą na znak pokoju. Pachołkowie lance te zatykają w ziemię tuż koło słupa granicznego i nachylają tak, aby się skrzyżowały. Na miejscu skrzyżowania lanc merowie kładą ręce i przysięgają sobie pokój wzajemny, poczem Hiszpanie, którzy przyszli z bronią palną, strzelają na wiatr, ale w stronę Francyi. Ceną pokoju były dawniej trzy klacze białe, ale ponieważ trudno je było znaleźć co roku więc później zastąpiono je trzema białemi jałowicami wartości około 600 franków, które Francuzi natychmiast przepędzają na stronę hiszpańską.

Pociąg i komary. Komary tak gęstą warstwą obsiadły niedawno jeden z torów kolejowych angielskich, że pociąg, dążący z Londynu do Szkocyi, musiał się przed tą przeszkodą zatrzymać. Ze stacyi „Inverness" wyszedł ów pociąg o pół do jedenastej, a minąwszy małą stacyjkę Invershin, zaczął się naraz coraz wolniej poruszać, aż wreszcie po 300 czy 400 metrach ciężkiej pracy musiał stanąć. Maszynista mimo wysiłków nie mógł go z miejsca ruszyć. Zbadano rzecz i okazało się, że koła lokomotywy były grubo oblepione jakąś kleistą masą. Po bliższem zbadaniu tej masy, okazało się, że są to szczątki miliardów pogniecionych przez koła komarów, które przed nadejściem pociągu obsiadły tor zbitą masą. Trzeba było dopiero pociąg podzielić i dopiero wówczas lokomotywa miała tyle siły, że część wagonów pociągnęła naprzód. Resztę wagonów musiała zabrać druga lokomotywa, którą wezwano z najbliższej stacyi.

Konkurent acetylenu. Najprzód była w powszechnem użyciu zapalona szczapa sosnowa. Tej konkurencyę zrobił kaganiec, kagańcowi świeca łojowa, świecy łojowej, świeca milowa, świecy milowej nafta, nafcie gaz, gazowi elektryczność elektryczności acetylen, a ledwie się acetylen w ostatnich czasach zrodził, już mu wyrósł konkurent w chemicznym krewnym jego, a co do siły światła również powinowatym etylenie.

I acetylen i etylen fabrykuje się z tych samych materyałów i tylko do etylenu potrzebną jest elektryczność. Materyał mianowicie złożony z wapnia, aluminium, kraemu i węgla miesza się ze sproszkowanym koksem i przez tę mięszaninę przepuszcza się silny prąd elektryczny.

Powstaje wówczas mieszanina carbolit, który w połączeniu z wodą daje tak samo etylen, jak calciumcarbid w połączeniu z nią daje acetylen. Wskutek tego odkrycia nabierają wartości odpadki z hut żelaznych, bo właśnie z tychto odpadków można fabrykować etylen.

Sprzedaż odpadków obniża koszt wyrapiania żelaza. Etylen ma być tańszy od acetylenu. Pierwszą fabrykę etylenu budują Amerykanie w stanie Indiana pod Hammondem pod bokiem wielkiej huty żelaznej.

Zmarli. W Warszawie Jan Barszczewski sekretarz redakcyi *Kuryera Codziennego* dziennikarz i autor kilku prac większych, a człowiek zacny.

Festyn na dochód lwowskiego korpusu weteranów wojskowych pod protektoratem komendanta lwowskiego korpusu gen. Fiedlera zapowiedziany został na niedzielę 6 b. m. na Wysokim Zamku. Program bardzo obfity i urozmaicony.

Kalendarz.

W niedzielę dnia 6 sierpnia Przemienienie Pańskie. — Uspenje ś. Anny.

W poniedziałek dnia 7 sierpnia Kajetana W. — Jermołaja.

Wschód słońca o godz. 4 min. 48, zachód o godz. 7 min. 22.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Salcburg d. 5 lipca.

Urzędowe sprawozdanie z wypadków wczorajszych opowiada co następuje: Mieli tu wczoraj zgromadzenie ludowe niemieccy narodowcy. W zgromadzeniu wzięło udział około 200 osób, a obrady ich trwały do godziny 10 wieczorem. Pomimo wielkiego ożywienia, jakiem się odznaczała dyskusya nie zaszło na samem zgromadzeniu nic nadzwyczajnego. Dopiero po wyjściu z lokalu, w którym się obrady toczyły, uczestnicy jego w połączeniu z tłumem ulicznym urządzili hałaśliwą demonstracyę przed lokalem redakcyi *Salzburger Chronik*, przyczem wytłuczono kilka szyb w oknach redakcyjnego lokalu. Policya zmuszona do interwencyi, usiłowała tłum rozproszyć. W trakcie tego pośród tłumu, składającego się przeważnie z najniższych warstw, padły na policyę strzały i kamienie, które raniły kilku policyantów. Na to policya dobyła broni i zraniła kilka osób z tłumu. Podczas walki policyi z opornym tłumem zarekwirowano wojsko i ono dopiero choć bez użycia broni zdołało zaprowadzić porządek tak, że około godziny 2 w nocy panował już na ulicach zupełny spokój. Ogółem zaaresztowano sześciu demonstrantów.

Telegramy i telefonematy

Ischl 5 sierpnia.

Obaj ministrowie tj. wojny br. Krieghammer i oświaty hr. Bylandt-Rheidt, którzy wczoraj na dwór cesarski przybyli, mieli posłuchanie u cesarza i byli na obiedzie cesarskim.

Bukareszt 5 sierpnia.

Ogłoszony w dzienniku urzędowym biuletyn stwierdza, że stan zdrowia króla Karola, który był chory, poprawił się i że król szybko do sił wraca.

Chrystyania 5 sierpnia.

Wczoraj została zamkniętą międzyparlamentarna konferencya pokojowa. Następna zbierze się w Paryżu.

Paryż 5 sierpnia.

Kilka dzienników donosi, że niemiecki ambasador paryski hr. Münster był na konferencyi u prezydenta gabinetu Waldeck-Rousseau. Jenerał Mercier wyjechał już do Rennes, dokąd już także udał się Piquart Chanoine i Paleologue wyjechali z tajnem „dossier" do Rennes, dokąd wogóle przybyło już wiele osób, wezwanych na świadków w procesie Dreyfusa.

Rennes 5 sierpnia.

Z powodu nadzwyczajnych upałów, jakie tu panują, na proces Dreyfusa przeznaczono nie szczupłą salę sądową, jak to pierwotnie postanowiono, lecz znacznie obszerniejszą w gmachu gimnazyalnym. Dreyfus z więzienia do gmachu gimnazyalnego będzie miał do przebycia tylko jedną ulicę, a celem uniknięcia wszelkich demonstracyj, ulica ta będzie przez żandarmów zupełnie zamknięta.

London 5 sierpnia.

Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin poruszył poseł Athorney Jones sprawę Finlandyi i wyraził ubolewanie, że lord Salisbury nie postarał się o to, aby poczynione zostały w tej mierze carowi przedstawienia. Od rządu oświadczył Brodrick, że w sprawę tę nie miał prawa mieszać się minister angielski, poczem izba przeszła do innego przedmiotu.

Nowy York 5 sierpnia.

Z Clevelandu donoszą, że onegdaj wzburzony tłum wysadził tam w powietrze nitrogliceryną wagon tramwajowy, przyczem jednakże nikt nie został zraniony.

Dział ekonomiczny.

— **Kwestyonaryusz** w sprawie ceł, jakieby należało w Austryi ustanowić, rozesłało już ministerstwo do izb handlowych i przemysłowych, dodając, że można dawać na niego odpowiedzi jak najdokładniejsze, gdyż będą jedynie do celów polityki handlowej użyte nie zaś dla fiskusa.

— **Wiedeński „Związek wierzycieli"** ogłasza następujące upadłości: B. Friedberg, firmy handlowej bialskiej, tudzież Miny Applowej lwowskiego handlu wyrobów ręcznych.

— **Urodzaje na Węgrzech.** Urzędowe sprawozdanie węgierskiego ministerstwa rolnictwa z 31 lipca br. powiada: Obszar zasiany pszenicą wynosi 55,115.351 morgów, przypuszczalny ogólny zbiór pszenicy obliczono na 36,933.535 cetnarów metrycznych, podczas gdy w r. zeszłym wynosił 34,897.705. Przypuszczalny zbiór żyta obliczono na 11,840.676 (w roku zeszłym wynosił 11,799 664) — jęczmienia 12,404.426 (w r. z. 12,483.021) — owsa 11,042.369 (w r. z. 11,424.423). Jakość pszenicy jest rozmaita, przeciętnie jednak tylko średnia, albowiem miejscami ucierpiała bardzo skutkiem śnieci i upałów. Jakość jęczmienia daje powód do skarg. Białego jęczmienia jest wogóle bardzo mało. Owies pod każdym względem zadowalający. Kukurudza przedstawia się dobrze, poczyna jednak już cierpieć skutkiem wielkich upałów. Buraki cukrowe po większej części wróżą zbiór zadowalający. Wielce pożądanym jest deszcz.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 5 Sierpnia 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolei Lwow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 284·50 do 288·— Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 37·— do 38·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. —·— do 200·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 110·20 do 110·90. 4½% los. w 50 latach 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·— do 98·70. Towarz kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·30 do 98·—. 4% los. w 41 lat. 97·30 do 98·—, 4% los w 56 latach 95·40 do 96·10.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 104·— do —·—. 4½% 100·50 do 101·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 97·30 do 98·— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 27·75 do 28·—. Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 5·62 do 5·72. Napoleondor 9·50 do 9·60. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·23— do 1·27—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·50 do 1·27·60. 100 marek niemieckich 58·60 do 59·—.

— **Berlin** dnia 5 sierpnia. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 170·10. Spirytus 42½ do —·— Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Wiedeń dnia 5 sierpnia. (Telegram Gaz. Nar.) Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 387·75, węgierskie zakład. kredy 391·50, Anglobanku 152·50, Unionbanku 312·25, Bank, dla krajów koronnych 242·50, Bankvereinu 274·—, Bodencreditu 464·50, Gal. Banku hipot. —·—, koleji państwowych 353·—, kol. południowej 76·— tramwaju 463·—, kolei Elbethal 260·50, kolei północnej 323·—, kolej czerniowiecka 284·—, alpiny 258·90, Rima Muranya 322·50 pragskiego tow. żel 1345·—, fabryki broni 201·—, tureckie tytoniowe —·—, oblig. węg. indemniz. 94·60, renta majowa 100·25 austr. renta koronowa 99·90, węg. renta koronowa 96·50, 56 l. listy tow. kred. ziem. 95·20, 4-procent. listy banku krajow. 98·—, 4½-procent. listy banku krajow. 100·50, 4-procent. listy banku hipoteczn. 96·75, 4½-procent. listy banku hipotecz. 100·25, 5-procentowe listy zast. bank hipotecz. 110·—, 4-procent. gal. obligi propinac. 98·—, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 96·20. 4-procent. pożycz. m. Lwowa 94·—, losy tureckie 61.80, marki 58·82, ruble 126·50.

— **Frankfurt** dnia 5 sierpnia. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 242·80, kolej państwowa 150·60, alpiny —·—, Disconto 196·90, Laura 266·—.

— **Paryż** dnia 5 sierpnia. Trzyprocentowa renta znowu spadła: 99·60. Mąka 43·15

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 5 sierpnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 9·— do 9·25, pszenica gotowa nowa 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·20 do 6·50, żyto gotowe na terminy —·— do —·—, owies obroczny gotowy 5·80 do 6·20, owies nowy lub na terminy —·— do —·—, jęczmień pastewny 5·25 do 5·50, jęczmień browarn. 0·— do 0·—, groch do gotowania 0·— do 0·—, wyka 4·50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.50 do 4·70, hreczka 7·50 do 7·75, koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 5·80 do 6·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary 65·—, do 75·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 10·50 do 11·—, groch pastewny 5·50 do 5·75, do gotowania 6·50 do 9·50.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·25 do 17·50, na terminy 16·50 do 17·—, warranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków dnia 4 sierpnia.

Nowe zboże pojawia się na targach, ale w małych partyach — zapasy zaś starego, zwłaszcza zaś pszenicy, są już na wyczerpaniu, dlatego ofiarowanie nie jest na razie ani znaczne, ani natarczywe. Z drugiej strony młyny wobec tego że ceny nie są dotychczas ustalone w zakupnach mały biorą udział, tak że obroty są wogóle bardzo ograniczone, a drobne transakcye jakie miały miejsce, odbywały się po cenach cokolwiek niższych.

Płacono: pszenicę białą 8·75 do 9·15 złr., czerwoną 8·80 do 9·25 złr. żółtą 8·80 do 9·20 złr. żyto 6·60 do 7·15 złr. jęczmień browarny 0·— do 0·— złr. na krupy 5·40 do 5·75 złr. owies 5·50 do 6·15 złr. rzepak —·— do —·— złr. konicz czerwony —·— do —·— złr. biały —·— do —·— złr. kukurudza —·— do —·— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

— **Wiedeń** dnia 5 sierpnia. Cukier surowy 14·00 do 19·95 Nafta galicyjska niezmieniona. Spirytus 21·20 do —·—

Wiedeń dnia 5 sierpnia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8·82 do 8·83, pszenicę na maj-czerw. 0·— do 0·—, na jesień 8·55 do 8·56, żyto na wiosnę 7·18 do 7·20, na maj-czerwiec 0.— do 0·— na jesień 6·96 do 6·98, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na sierpień-wrzesień 5·00 do 5·02, na wrzesień-październik 5·08 do 5·09, na maj-czerwiec 1900 r. 5·13 do 5·15, owies na wiosnę 0·— do 0·—, owies na jesień 5·71 do 5·72, rzepak na wrzesień-październik 12·25 do 12·35, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32·— do 33·—.

Tendencya słabsza.

Pogoda upał.

Budapeszt dnia 5 sierpnia.

Notowano pszenicę na kwiecień 1900 r. 8·75 do 8·76, na październik 8·44 do 8·45, żyto na maj 0·— do 0·—, na październik 6·65 do 6·70, kukurudza na czerwiec —·— do —·—, na sierpień 4·70 do 4·72, na paźdz. 0·— do 0·—, kukurudza na maj 1900 r. 4·88 do 4·90, owies na p. —·— do —·—, na październik 5·36 do 5·38, rzepak na sierpień 12·00 do 12·05.

Popyt na pszenicę dobry.

Chęć kupna słaba.

Tendencya słabsza.

Pogoda: ciepło.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 5 sierpnia.

Hotel Europejski. St. Rylski z Uhrynowa, J. Dembowska z Rosyi, C. Anleitner z Warszawy, Wł. Mazurkiewicz z Rosyi, L. Białoskórski ze Lwowa, ks. L. Solecki z Brzeżan. C. Rakowska z Starej wsi, ks. Stankowski z Rosyi, H. Wolf z Wiednia, L. Podlewski z Bajkowic, O. Bohusiewicz z Czerniowiec.

Nadesłano.

Konkurs. 2927

W obrębie dóbr pod zarządem podpisanej administracyi pozostających jest do obsadzenia kilka posad praktykantów lasowych z płacą roczną 180 złr. oprócz wiktu w naturze lub miesięcznego relutum w kwocie 20 złr. oraz kawalerskiego mieszkania z opałem.

Wymaga się ukończonego kursu leśnego akademii kultury ziemiańskiej w Wiedniu lub krajowej szkoły lasowej we Lwowie.

Podania poparte metryką chrztu, świadectwem odbytych studyów i praktyki, oraz lekarskiem poświadczeniem fizycznego uzdolnienia wnieść należy po dzień 15 sierpnia 1899 pod adresem:

Administracya dóbr JW. hr. Potockich w Krzeszowicach.

Aviso.

Die k. und k. Intendanz des 11 Corps in Lemberg hat den Einkauf von Brennholz und Steinkohle für die Militär-Verpflegs- (Filial) Magazin in Lemberg, Czernowitz, Stanislau, Złoczów, Brzeżany, Kolomea, Monasterzyska, Mosty Wielkie, Tarnopol und Żółkiew ausgeschrieben.

Die näheren Bedingungen sind aus dem vollinhaltlichen Aviso in „Gazeta Narodowa" Nr. 209 vom 30 Juli 1899 zu ersehen.

Von der k. und k. Intendanz des 11 Corps.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.